Nr. 84. Lwów dnia 5. Września 1861. **Czwartek.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. Cena na prowincyi całoroczna 12 zł. półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowaniu.

BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Jeszcze o adresie.

W radzie państwa nastąpiła parodniowa cisza, dająca czas rozmyślać nad zakończeniem debaty ogólnej, mową ministra Schmerlinga. Trudno jaśniej i rzecby można, cyniczniej wyrazić i zdanie własne i plany przyszłych działań. „Mówcie co chcecie; sypcie najlogiczniejszemi argumentami; daremna wasza praca. Ja mam większość za sobą, i za pomocą niej zrobię co chcę. Wasze zarzuty to groch o ścianę; wasza nieufność, to zaszczyt dla mnie". Na takie argumenta poparte przewagą siły, nie ma co odpowiedzieć. P. Schmerling z silną wiarą w siebie samego, z uporem, który go odznacza, i z przekonaniem o nieomylności swej teoryi, którą chce na gwałt wszczepić w ludy pod berłem Austryi połączone — należy do tego rodzaju ludzi, z których w wiekach średnich rekrutowali się entuzyaści fanatycy, a nawet męczennicy. W dzisiejszym wieku niesklonnym do fanatyzmu i entuzyazmu, ale za to co dzień praktyczniejszym, jeżeli zostanie męczennikiem, to chyba zakamienowanym pociskami śmieszności, spadającemi na każde fiasco polityczne. Czas idzie powoli, ale idzie niewstrzymanie naprzód, a historya wyrabia się i przerabia w nim, nie po posemu but' pewnych mrzonek teoretycznych, choćby je głosem i wymową bombardujących dział głoszono, ale gwoli tego ducha co nią kieruje, a który jest w końcu niczem innem, jak Opatrznością. Dnie, miesiące, czy lata przeminą, a p. Schmerling ze swoim systemem i swymi centrałami, dla trzymającego się za boki świata zostanie ciekawem tylko studyum, jak daleko zajść może ludzkie jednostronne a namiętne zaślepienie. Od wczoraj zaczęły się szczegółowe debaty nad punktami adresu. Czy długo trwać będą, naprzód powiedzieć trudno. Wszakże można bardzo łatwo domyśleć się, że dzielna większość, upojona zwycięstwem, w swej dumie kolosalnej, która często przychodzi przed upadkiem, mając ku pomocy ministra, prezesa i regulaminu elastyczność wygodną, zdobędzie szturmem punkt po punkcie, i spocznie na laurach do których wszakże z własnych prowincyj, niech wierzą temu, przybywać będą ciernie powszechnej opinii, niezgodnej z ich butą terroryzującą.

Wszakże już dziś gradecka Volksstimme nie bardzo pochlebnie pisze o stanowisku swoich reprezentantów w radzie państwa, i wyznaje po prostu, jako się wstydzi, że się żaden Niemiec nie znalazł, coby wystąpił w obronie zdeptanej wolności sąsiedniego ludu. I tylko znalazł się obrońca Polak, członek tego nieszczęśliwego i poćwiertowanego narodu, któryto więziony, męczony, dziś poskramiają kartaczami za to, że się modli do swego Boga o swoje prawa. I nie bardzo się cieszy ten głos niemieckiej prowincyi z Iskrów, Mühlfeldów, Kurandów, posługaczów, urzędowego beliralizmu, którzy się stali przedstawicielami polityki, co w najlepszym razie skończy się poniżającym konstytucyonalizmem pozornym, albo też zupełnym upadkiem wszelkiego, jakiegobądź systemu reprezentacyjnego. Artykuł ten cały z duszą napisany, jako bardzo ciekawy dokument, podamy później w kolumnach naszych. Niechby się centrały dobrze nad nim zastanowili. Lecz daremne to wezwanie podobno. Ludzie mierni w polityce, to są jak ci, o których pismo święte powiada: habent aures et non audiunt i t. d. Lecz i dla nich przyjdzie chwila przebudzenia; historya ma swe trąby dziejowe, któremi najospalszych zbudzi, i utnie im pobudkę do smutnej i nie wielce zaszczytnej rejterady. A ludzie co choć cokolwiek studyowali historyę, bez czego przecie żaden człowiek publiczny obejść się nie może, nie powinni nigdy zapominać, że Vae victis! to jest oręż historyczny bardzo ostry, bardzo niebezpieczny, a co więcej obosieczny.

Mowa posła Wężyka.

„We wszystkich konstytucyjnych państwach było dotychczas zwyczajem, że ministeryum otrzymawszy wotum nieufności, albo dziękowało, albo odwoływało się do narodu, chcąc otrzymać od niego pochwałę lub naganę swego postępowania.

W Austryi dzieje się inaczej. W Austryi ministeryum dostawszy wcale niedwuznaczne wotum nieufności od większej części krajów i królestw, a mianowicie od wszystkich sławiańsko-węgierskich sejmów, udaje się po wotum zaufania do reprezentacyi, która wyobraża faktycznie mniejszość ludów, do reprezentacyi, w której kole wcale nieszczupłe znajduje się grono, nie podzielające sposobu widzenia ministeryalnego.

Próżne ławy w wys. tej Izbie, jednogłośnie prawie zapadłe uchwały sejmów krajowych, by nie wysyłać deputowanych do rady państwa, — wreszcie stanowisko jakie wielu z nas zajęło — dowodzą prawdziwości tego com powiedział. Również nie można przeczyć, iż wniesiony tu adres nie może być niczem innem, jak tylko wedle mego zdania wyrazem zaufania dla obecnego ministeryum. To jest pierwszy powód, dlaczegom głosował przeciwko przyjęciu adresu i teraz przeciw niemu głosuję. Wcale się w to nie chcę wdawać, kto w bieżącej kwestyi ma słuszność po sobie, czy sejm węgierski, czy ministeryum; gdyż w tym razie musiałbym występywać w roli sędziego między koroną a narodem węgierskim, do czego ani ja nie uznaję się kompetentnym, ani też szczuplejszą radę państwa za powołaną do tego nie uważam.

Nie można wszakże zaprzeczyć, iż już sama kreacya szczuplejszej rady państwa dowodzi, że rząd przyznał narodowi węgierskiemu daleko większy zakres władzy w prawodawstwie, niżeli innym krajom.

Nie chcę się w to zapuszczać, czy to ma znaczyć uznanie praw historycznych Węgier ze strony rządu, i czy to jest wystarczającem. Okoliczność jednak, że sejm węgierski rozwiązano reskryptem najwyższym, kontrasygnowanym przez jednego tylko węgierskiego kanclerza nadwornego, przekonuje dostatecznie, że rzecz cała nie należy tutaj. Jeśli więc posłanie cesarskie, które wedle form konstytucyjnych uważać musimy za krok czysto ministeryalny, za program ministeryalny, ma pozostać bez skutku, tedy publikacya jego była dla nas zupełnie zbędną.

Jeśli zaś ministeryum ma na celu, aby wys. Izba dorzuciła swoje zdanie na szalę wypadków — tedy my jako szczuplejsza rada państwa nie jesteśmy do tego kompetentni. Nie mogę się przeto zgodzić z postępowaniem ministerstwa, które nas stawia w alternatywie albo ułożenia adresu, całkiem nic nie znaczącego — albo wdania się w ostateczne rozstrzygnienie kwestyi i przekroczenia przyznanej nam władzy. To druga przyczyna, dla której głosuję przeciw adresowi. Również muszę tu wręcz wystąpić przeciwko tendencyi ministerstwa, podług której ministeryum przy rozstrzyganiu każdej niemal sprawy ucieka się pod poły cesarskiego płaszcza (brawo z prawej), aby się zasłonić piersią cesarza i jego odpowiedzialnością. Takie postępowanie, moi panowie, nie jest postępowaniem konstytucyjnem; cały świat bowiem wie, że wedle pojęć konstytucyjnych osoba monarchy jest świętą i nietykalną (brawo od prawej) a ministrowie odpowiadają za każden krok, za każdy akt rządowy, a nawet za mowę tronową — ministrowie sami jedni.

I w tem to właśnie leży cała różnica między rządami absolutnymi a konstytucyjnymi.

Nadużycie to cesarskiego nazwiska jest tedy trzecim dla mnie powodem przeciw adresowi. Musi wszakże być przyczyna pewna, dlaczego konstytucya lutowa, a ztąd i ministeryum obecne, będące autorem tegoż prawa, wywołały tak powszechną niechęć w krajach słowiańsko-węgierskich ku sobie.

Podług mego zdania zawsze dzieje się coś podobnego, jeżeli koncesye albo zapóźno się zaprowadzają, albo jeżeli się więcej obiecuje, niżeli dać zamyśla — jeżeli się ukrócają prawa historyczne, albo, jeżeli jest usilność uszczuplenia tego, co się raz nadało. Wszystkie te cztery przypadki zachodzą tu. Konstytucya lutowa nie zgadza się z dyplomem październikowym, i dotkliwie go obcina. Dyplom z października i konstytucya lutowa różnią się osobliwie w tem, że wedle dyplomu cesarz wykonuje władzę prawodawczą wspólnie z sejmami krajowymi, a względnie z radą państwa; wedle praw lutowych zaś wykonuje on władzę prawodawczą wspólnie z radą państwa, a względnie dopiero z sejmami krajowymi.

Dyplom październikowy wynosi sejmy krajowe do godności lekarzy, powołanych do zagojenia ran pojedyńczych krajów; prawa lutowe poniżają ich do nędznego stanowiska stróżów i dozorców szpitalnych (brawo z prawicy — śmiech z lewicy). Prawa lutowe zniszczyły prawie całkiem przyznaną w myśl dyplomu krajom autonomię.

Jest to, moi panowie, smutny rezultat, iż właśnie pierwsze prawo wydane po dyplomie nieodwołalnym, i przeznaczone do uzupełnienia tegoż, swojemu zadaniu właśnie tak bardzo nie odpowiada. Moi panowie! autonomia nie jest czczem słowem, nie jest błahem zachceniem, lecz jest nieodzowną koniecznością tak dla całości państwa, które jest różnorodnem, jak osobliwie dla pojedyńczych krajów.

Nie mam za złe niemieckim panom deputowanym, iż nie czują potrzeby autonomii tak głęboko, jak my ją czujemy; stanowisko bowiem niemieckich krajów dziedzicznych jest zupełnie inne, niżeli krajów sławiańsko-węgierskich, i całkiem tam inaczej, całkiem odmiennie postępują niżeli u nas.

Wyobraźcie sobie moi panowie, co byście na to powiedzieli, gdyby np. w Styryi lub w arcyksięztwie austryackiem chciano zaprowadzić polskich urzędników — gdyby ci nie umieli języka niemieckiego — a urzędowanie chcieli prowadzić w polskim języku; gdyby ciż urzędnicy postawili sobie za zadanie, wszystkie stosunki wykrzywiać na niekorzyść kraju; gdyby w Salzburgu lub w arcyks. austryackiem chciano dzieci w polskiej wychowywać mowie, gdyby krajowców tamże prześladowano z tej tylko przyczyny, że są Niemcami: tedy moi panowie możecie sobie wystawić prawdziwy obraz Galicyi i wszystkich krajów sławiańskich, i wtedy moi panowie pojmiecie, jakiej opieki i jakiego postępowania doznaje w Galicyi narodowość, którą zaręczył nam nawet kongres wiedeński. (Brawo od prawej). Stan ten trwa w Galicyi już od stu lat, a pod teraźniejszem pozornie konstytucyjnem ministerstwem nie zmienił się wcale. Ja nie pojmuję moi panowie, jak można z jednej strony historyczną polską narodowość tak uciskać właśnie w chwili, kiedy przedłożony nam właśnie reskrypt uroczyście zapewnia pieczołowitość nad innemi narodowościami od nacisku narodu węgierskiego.

Do takiej opieki moi panowie, nie możemy przywięzywać szczególniejszej wagi; ani też do podobnej pieczołowitości nie możemy mieć żądnego zaufania. I to jest moi panowie, czwarty powód, dla którego jestem przeciwny adresowi.

Właśnie wyraziłem się co dopiero „o ministerstwie pozornie konstytucyjnem." Wyraz „pozornie" winien jestem przeto usprawiedliwić.

Co byście powiedzieli nato moi panowie, jeżeliby ktoś zdybawszy człeka, umierającego z głodu, celem uratowania, podał mu miasto filiżanki bulionu — poziómkę lub porcyę lodów (śmiech).

Wątpię, czybyście się sądzili, że ów ktoś postępuje sobie szczerze z umierającym od głodu człowiekiem, że w rzeczy samej chce go uratować od śmierci, że usiłuje odzyskać mu życie — nie sądzilibyście nawet wtenczas w podobny sposób, chociażby mąż ów uroczyście zapewniał, że zamiar jego jest szczerym.

W równym przypadku znajdujemy się i my obecni. Człek umierający z głodu — to państwo, nasze społeczeństwo zrujnowane, wyglądające z upragnieniem przekształcenia w kierunku konstytucyjnym i narodowym. Podanem lekarstwem, t. j. poziomką — jest prawo o lennictwie — porcyą lodów — przepisy o upadłościach (brawo z prawej i śmiech).

To są moi panowie dwa prawa, które ministeryum uznało, że najważniejsze do uleczenia chorobliwego stanu państwa i społeczeństwa (brawo z prawej).

To są dwa prawa, któremi ministeryum otworzyło konstytucyjną karyerę w Austryi (brawo z prawej, śmiech) i którymi stara się dowieść powszednie swoje zapewnienia o przychylności niezachwianej dla życia konstytucyjnego; i to jest właśnie, moi panowie, punkt piąty (wielki śmiech) dla którego nie chcę adresu, ten bowiem musiałby uchodzić za wotum ufności dla ministerstwa (brawo od prawej)."

Kraków *d. 2. września.* Na dzisiaj zarządzone było nabożeństwo w kościele u Panny Maryi za poległych we Wilnie, na godzinę 11. przedpołudniem. Już o godzinie $10\frac{1}{2}$ wszystkie sklepy w rynku i głównych ulicach zostały zamknięte, a wielkie tłumy ludu gromadziły się przed kościołem Panny Maryi. W tem przybywa sam pan hofrat Päumann z laską w ręce na czele kilkunastu policyantów, w towarzystwie syna swego młodego prawnika, i zabiera się do otwierania przemocą sklepów. Policyanci dobywają się i kolbami tłuką w drzwi jednego sklepu korzennego — sam p. hofrat własną ręką pomaga, i uszkodzone przez policyantów drzwi pierwszego sklepu odrywa. Tymczasem zgromadził się koło tych urzędowych otwieraczów sklepu tłum ludzi...*)

Za przykładem policyanci zaczynają bić kolbami. Tymczasem przybiega z pobliskiego odwachu oddział wojska z kilkoma oficerami — kolbami i szablami gołemi nacierając na tłum. Wtem rozlega się krzyk: „do kościoła" i wszyscy uciekając biegną w otwarte drzwi kościoła — p. Päuman z żołnierzami za niemi; na czele żołnierzy oficer z dobytą szablą chce właśnie wpaść do kościoła, gdy drzwi z wewnątrz zatrzaśnięto, a szabla oficera od drzwi kościelnych odskoczyła. Na rozkaz p. Päumana, przyprawiony głośnemi wykrzykami, żołnierze szturmują, drzwi otwierają — a jeden żołnierz z karabinem wpada do kościoła. W tej samej chwili wyszły właśnie ze zakrystyi trzy msze żałobne za ofiary poległe w Wilnie, i wszyscy padli na kolana ze śpiewem: „Swięty Boże." — Zarówno ksiądz jeden widząc błysk bagnetów przy wejściu kościoła, spieszy z podniesionym krzyżem przeciwko żołnierzowi. Ten jednak widząc wszystkich na kolanach, wysunął się z kościoła. Podczas mszy św. tłum cały śpiewał „Boże coś Polskę," potem „Z dymem pożarów", a nakoniec:

„Boże Ojcze, Twoje dzieci
Płaczą, żebrzą lepszej doli —
Rok po roku marnie leci,
My w niewoli — my w niewoli!"...

Msze się skończyły; zakonnik jeden wystąpił i zapowiedział na głos: „Modlitwy za ofiary poległe w rzezi wileńskiej dnia 18. sierpnia" — koło godziny dwunastej modlitwy się skończyły. Oddział wojska odprowadza p. Päumanna do gmachu policyi. Wracając chce rozpędzać tłumy otaczające go z gwizdaniem i piskiem. Oficer chwyta jednego młodego człowieka za kołnierz i chce go aresztować; tłum go odbija; oficer machając ślepo koło siebie, rani jednego żołnierza za nim stojącego. Tymczasem inny oddział żołnierzy pod wodzą kapitana zapędza się przed dom aptekarza Sawiczewskiego, szukając kogoś, dobywają się do zamkniętej bramy i wybijają szyby nad bramą. Znowu inni żołnierze łapią po rynku rozmaitych zupełnie niewinnych ludzi, ranią, maltretują i aresztują.

Widząc takie postępki żołnierzy Leon Skorupka z jeszcze jednym obywatelem spieszą w deputacyi improwizowanej do komenderującego jenerała Bamberg. Spotykają go na Grodzkiej ulicy, przystępują do niego i przedstawiają mu, że się żołnierze bezprawiów dopuszczają. Jenerał obiecuje, że temu tamę położy, i w samej rzeczy spieszy na rynek, odwołuje wszystkie oddziały wojska na odwach i porządek wraca. Tylko jeszcze jeden ajent na czele kilku żołnierzy udaje się przed dom Sawiczewskiego, i zdejmuje z bramy kartkę z napisem: „Ten a ten szyby tu zwycięzko powybijał", którą tam ktoś przylepił i która znęciał wielki tłum ludzi.

Popołudniu, gdy się wieść rozeszła, że kilku techników aresztowano, udaje się kilkadziesiąt obywatelek znowu do jenerała Bamberga, mając między sobą matkę jednego z aresztowanych techników, i żądają od jenerała uwolnienia aresztowanych, gdyż są poranieni i potrzebują opieki. Jenerał dał słowo, że ich wypuści — piszę wieczorem — trzech uwolniono.

*) Podaniu temu nawet wierzyć nie możemy. (Pr. r.)

(*G.*) **Kraków**, *d. 3. września.* Dopełniam wczorajszy list słowami Skorupki do p. Bamberga: „Przychodzę jako poseł w imieniu miasta, i proszę o stan oblężenia. Bo jeżeli jenerał komenderujący wtedy będzie tylko miał iskierkę honoru, nie będą się dziać takie bezprawia, jak pod komendą hofrata p. Päumanna.

Po południu widział się p. Bamberg z p. Päumannem i powiedział mu: „Tylko się pan nie pokaż wieczorem na rynku, to wszystko spokojnie będzie." Co się też stało.

Całą noc patrole liczne chodziły po mieście.

Kalisz *d. 20. sierpnia.* Dnia 8. sierpnia z rana o godzinie 8 z kościoła ks. kanoników udała się procesya do Kokanina, wioski o milę od miasta położonej. Jeżeli co rok mieszkańcy Kalisza licznie się zbierali na ten odpust, to daleko liczniejsza kompania wybrała się tego roku. Parę tysięcy ludu szło na samo miejsce odpustu; drugie tyle odprowadzało za miasto. Rozwinięto kilka chorągwi z białemi orłami, a przez całe miasto grzmiała pieśń „Boże coś Polskę." Procesya ta, jak można było się spodziewać, odbyła się z jak największym spokojem i uroczystością. Niemogę zamilczeć o kazaniach na odpuście, a szczególniej o kazaniu nieszpornem. Lud wiejski rzewnemi łzami się zalewał, słysząc ile nieszczęść kraj nasz ponosi, ile zniewag krzyż Chrystusa doświadcza. Oby Bóg dał więcej kapłanów tak śmiało, tak silnie do duszy przemawiających, a ten nasz lud poczciwy prędko by zrozumiał sprawę narodu naszego. Nie potrzebuję dodawać, że w takim samym porządku i spokoju procesya wchodziła w mury Kalisza, gdzie nas oczekiwało tysiące ludu.

Dnia 9. sierpnia o godzinie $8\frac{1}{2}$ z wieczora przed hotelem Berlińskim zebrała się znaczna liczba osób, w celu wyprawienia kociej muzyki przybyłemu tu dzisiaj sędziemu apelacyjnemu, Potrzebowskiemu, który jak wiecie był za tem, aby uwięzieni w Modlinie odpowiadali z więzienia nie zaś z wolności. Przybycie jen. Woronow nie mogło zapobiedz nadzwyczaj głośnemu świstaniu, gwizdaniu, wybiciu kilku szyb w numerze Potrzebowskiego, zgoła świetnej kociej muzyce. Tej samej nocy p. Potrzebowski wyjechał pod eskortą czterech żołnierzy i dwóch policyantów, którzy go odprowadzali dla bezpieczeństwa daleko za miasto. Po tych dwóch zdarzeniach kilka dni cicho znów było w naszem mieście, tylko śpiew przed figurą ś. Jana zgromadzał jak zawsze wieczorem lud pobożny, by pomodlić się w niedoli i nieszczęściu.

Ale nadszedł dzień 12. sierpnia, w którym mieliśmy uroczyście obchodzić rocznicę ostatecznego uświęcenia unii lubelskiej, czyli połączenia Polski z Litwą r. 1569. Od samego rana sklepy zostały pozamykane, warsztaty spoczęły, a całe miasto przy-

brało postać świąteczną. Wszystkie kobiety zrzuciły na dzień ów żałobę, by się przybrać w balowe jasne suknie kolorów szczególniej narodowych. O godzinie 10 z rana rozpoczęła się w kościele farnym suma, przy udziale licznego duchowieństwa i masy publiczności; po skończeniu której duchowieństwo zaśpiewało „Te Deum;“ jednocześnie na środku kościoła wzniesiono w górę obraz, wyobrażający Polaka i Litwina w strojach narodowych, ściskających się za ręce. Rozrzewniająca to była chwila, jak był rozrzewniający dzień cały, dzień zbratania i miłości. Podobneż nabożeństwa odbyły się we wszystkich kościołach tutejszych, zakończone wspaniałą narodową pieśnią: „Boże coś Polskę.“ Ale potrzeba było cały ten dzień uświęcić i uczynić pamiętnym. O godzinie więc 5 z wieczora, mieszkańcy Kalisza udali się do ogrodu Parkiem zwanego. A było jakoś około tysiąca lub więcej ludności; byli tam i panowie i słudzy i rzemieślnicy i starozakonni, co właśnie nadawało cechę zabawy narodowej. W czasie tym kilkudziesięciu z młodzieży, pomiędzy którymi wielu było w białych i czerwonych konfederatkach, stanęło na środku głównej alei i zaintonowało znanego mazurka „Jeszcze Polska nie zginęła.“ Reszta publiczności przyłączyła się do nich, i tak z tysiąca piersi rozległa się piękna narodowa melodya. Po skończeniu tejże zaczęto śpiewać „Chłopickiego,“ „Warszawiankę“ itd. Zapał był nie do opisania; oddychaliśmy tem szczęściem, jakie nadaje tylko zbratanie i jedność. Po skończonym śpiewie rozległ się silniejszy jeszcze głos: „Niech żyje Polska! Niech żyje Litwa! niech trwają zgoda, jedność i miłość braterska;“ a wszystkie dłonie znajomych i nieznajomych ściskały się wzajemnie. W tej chwili w rozmaitych miejscach ogrodu ukazały się ognie bengalskie a okrzyki na cześć Polski i Litwy powiększały się. Ale wszystko u nas zakazane, najmniejsza zabawa niedozwolona; to słowo „nie wolno,“ odbija się co krok o nasze uszy. O godzinie 7 z wieczora przybył na miejsce zabawy jenerał Woronow w towarzystwie swego adjutanta, ale nie był w stanie powstrzymać zapału jaki wspólna miłość i jedność wywołały. Rozległo się na nowo przy nim: „Jeszcze Polska nie zginęła,“ a tysiące czapek okazało się rzuconych w górę. Nareszcie uciszono się a jenerał Woronow zawołał: „Proszę się rozejść.“ „Nie rozejdziemy się. Kiedy nie wolno bawić się wspólnie, to pójdziemy modlić się.“ „Do kościoła idźmy,“ odezwały się głosy. I ruszyliśmy wszyscy przez cały park ku kościołowi farnemu. Ludu przyłączyło się drugie tyle, a doszedłszy przed kościół padliśmy na kolana z pieśnią na ustach: „Święty Boże.“ Była to chwila uroczysta, wspaniała. Lud poznał, że może tu tylko nikt mu nie zabroni pomodlić się i poskarżyć na świat, na niedolą, na nieprzyjaciela. Z kościoła po krótkiej modlitwie pospieszyliśmy do domów, była to już bowiem godzina 8 wieczór, a trzeba było w domu urządzić iluminacyą. Zajaśniało tedy miasto wspaniałą, wielką iluminacyą; nie było okna prawie w któremby przynajmniej dwie świece się nie paliły, a w bardzo wielu oknach po 4, 6 i 8 świec postawiono. A co kwiatków po oknach, co bukietów, to nie do opisania. Dosyć, że nie pamięta dawno Kalisz tak świetnej iluminacyi; trwała ona do godziny blizko 12 w nocy. W czasie tym tłumy ludu snuły się po ulicach a jenerał Woronow na czele dwóch rot żołnierzy z pałaszem w ręku i z bezskutecznem słowem: „Rozejdzcie się“ na ustach, przechadzał się w pośród tego tłumu.

Dnia 13. sierpnia z rana o godzinie 11. jenerał Woronow zaprosił do siebie 12 obywateli miasta i oznajmił im, że z polecenia jener. Suchozaneta powołał ich do siebie, aby w imieniu miasta przeprosili pułk Nizowski, stojący w Kaliszu, za zniewagę jaką tenże pułk doznał wchodząc do miasta, tj. za kocią muzykę; dodając przytem, że gdy tego nie uczynią, na Kalisz będą nałożone ogromne podatki, że przyjdzie do Kalisza masa wojska, że każden mieszkaniec miasta utrzymywać będzie kilku żołnierzy u siebie na kwaterze itd. Wszystkie te strachy były próżne. Nie zmusiły one obecnych obywateli do przeproszenia. Oświadczywszy, że nie mają prawa w imieniu ogółu cokolwiek działać, odeszli oni. Rzeczywiście dziwne to było zadanie i bardzo niepolityczne; czyż p. jenerał mógł przypuszczać, ażeby mieszkańcy Kalisza mogli się do tego stopnia poniżyć? A żądaniem takiem zastarzałą już sprawę odnowił. Ale cóż się dzieje dalej? Pan Woronow nie otrzymawszy zadowalniającego rezultatu, na drugi dzień zawezwał stu kilkudziesięciu obywateli, objawiając im to samo żądanie na piśmie, mniej więcej temi wyrazami: „W dniach 14. i 15. lipca kiedy pułk nizowski wchodził do Kalisza, gromada uliczników gwizdaniem i obelgami znieważyła go: z tego powodu pułk ten żąda od miasta satysfakcyi.“ Pan Woronow nie zastanowił się nad tem co pisze. Kiedy gromada uliczników, jak się wyraził, znieważyła pułk, dlaczegoż miasto ma go przepraszać? Jeden z prawników odpisał panu jenerałowi, że kilkudziesięciu obywateli nie uznaje się legalnym organem do czynienia jakichkolwiek oświadczeń pułkowi nizowskiemu w imieniu miasta, ile że bez wątpienia takowe przez ogół nie byłoby przyjęte, że zresztą pułk nizowski sam sobie wymierzył już satysfakcyę, skoro w jego obronie przy wejściu kozacy najeżdżali końmi i bili batami, skoro potem oficerowie zaczepiali przechodniów, a dwóch mieszkańców w publicznem miejscu zelżyli. Odpowiedź ta podpisana przez kilkudziesięciu obywateli, niezadowolniła pana Woronowa, niezadowolniła także i pana Suchozaneta, który rozkazał, aby pan Woronow w oczach obywateli rozdarł ją. Rzeczywiście p. Woronow zwoławszy dwunastu obywateli, podarł odpowiedź miasta, dodając, że czyni to z rozkazu władzy wyższej. Nie wiemy rzeczywiście, czy jenerał Woronow samowolnie lub z rozkazu to uczynił, ale postępowaniem tem sprawił to, że teraz żaden z obywateli na jego wezwanie nie przyjdzie do niego; niemają bowiem mieszkańcy Kalisza obowiązku stawiać się na jego rozkazy, a jeśli przybywali, czynili to jedynie z grzeczności. Tak się skończyła ta sprawa, to nierozumne żądanie Moskali skończyła się naszem zwycięztwem a zawstydzeniem pułku nizowskiego. Oficerowie tego pułku dali się słyszeć, że zato zemszczą się na Kaliszu; domyślać się godziło, że w sposób, jaki ich wyobrażeniom o honorze rycerskim odpowiada. Niestety nie spodziewaliśmy się aby ta zemsta zaraz na drugi dzień w straszny sposób objawiła się Kaliszanom. Dnia bowiem 15. sierpnia około godziny 6. z wieczora, mieszkańcy Kalisza, jak zwykle w święto, zamierzali się udać na cmentarz katolicki, bo i któż tam nie ma potrzeby pomodlić się? kto na tem smętnem miejscu nie potrzebuje zapłakać i westchnąć? Ale rozgniewanemu na nas żołdactwu nie podobała się ta wycieczka. Przepuścili więc ze sto osób, a następnie zagrodzili drogę ku cmentarzowi, niepuszczając już nikogo. Napotkawszy zaporę taką, każdy wracał się spokojnie, zmierzając do kościoła Reformatów, gdzie właśnie odbywały się nieszpory. Gdy już pełny był ludu kościoł reformacki, przybyły dwie roty żołnierzy i otoczyły ze wszech stron kościół. W tejże samej chwili część wojska napadła na lud wracający z cmentarza i zaczęła w straszny sposób tłuc kolbami, żgać bagnetami, a kozacy najeżdżać końmi. Jął wreszcie i od Reformatów lud przychodzić; ale i ten spotkała zemsta żołdactwa. Przeszło dwie godziny trwało takie bicie i żganie bagnetami. Mieszkańcy miasta powychodzili z domów, ale i tych spotykała sroga ręka żołnierzy. Nie zważano na nic, bito, krwawiono kobiety i dzieci, tak jak to umie zaprawiony do tego rzemiosła pułk nizowski. A w czasie tym jenerał Woronów chodził w pośród ludu z kilkudziesięciu żołnierzami i przytrzymywał młodzież, z których jednego, młodego Iłowickiego, tej samej nocy wywieziono.

Na drugi dzień tłum ludu zebrał się w rynku, domagając się wypuszczenia aresztowanych. Ale wojsko przyjęło ich tak samo jak poprzedniego dnia. Jeden z młodych ludzi odezwał się do pułkownika: „Bębnij wprzód, a potem morduj,“ „Biori jewo!“ odkrzyknął pułkownik, i żołnierze rzucili się na młodzieńca, ale w tej chwili kilkanaście kobiet rzucając się przed bagnety, wyrwało go ze szponów żołnierzy. O dzielne Polki! ślepe żołdactwo nie zrozumie waszego poświęcenia, nie pojmie waszej odwagi; ono i na was się rzuci, jak rzucało się na najświętsze rzeczy, jak rzucało się na krzyż Chrystusa. Po niejakiej chwili przybył jenerał Woronow z urzędnikiem policyjnym mającym bęben. Zaczęto bębnić. Sześć razy bębniono, sześć razy wzywano do rozejścia, a lud się nie rozchodził, gotowy na wszystko, nie ulękły ni kul ni bagnetów. Dopiero gdy jenerał Woronow wypuścił z odwachu kilku i dał słowo, że i wszystkich uwolni, lud się rozszedł. Pomimo tego, słowo jenerała po dziś jeszcze nie dotrzymane, gdyż jeszcze kilku jest uwięzionych. Tego samego dnia po bohaterskich czynach pułku nizowskiego, na wszystkich rogach ulic porozstawiano wojska; na placach, w parku nawet, leży żołdactwo, mając broń w kozłach i na zdobytych laurach spoczywając. Kalisz wygląda jak zdobyte przez największego nieprzyjaciela miasto. Pomimo tego mieszkańcy Kalisza nie tracą ducha i codziennie wieczorem zbierają się przed figurą św. Jana, a z tysiąca piersi rozlega się po mieście: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!“

Kowno *dnia 12. sierpnia.* Z dumą, z niewysłowionem szczęściem zapisujemy tę datę na czele niniejszego listu. Śmiało żądamy od kraju uszanowania i czci dla naszego miasta!

Pamiętny w dziejach Polski dzień 12. sierpnia, w którym Zygmunt August, osiągnąwszy cel swych długoletnich prac względem ostatecznego wiekuistego połączenia Litwy z Koroną, pożegnał w 1569 roku sejm lubelski, był uroczyście obchodzony na całej przestrzeni przedrozbiorowej Polski. Posłuchajcież więc jakeśmy go w litewskiem Kownie, na samem pograniczu Korony, obchodzili.

A naprzód, bacząc na pograniczne położenie nasze, postanowiliśmy, prócz solennego nabożeństwa w kościele farnym, podjąć się reprezentowania całej Litwy i urządzenia procesyi do królestwa Polskiego, żeby naocznie światu okazać, iż granica zakreślona wiedeńskiemi traktaty istnieje tylko na geograficznej karcie i w dyplomatycznych kancelaryach europejskich dworów; że zresztą pomimo sztraszliwego jarzma, które nas od lat 66 gniecie, duchem zawsze jesteśmy zespojeni z zaniemeńską bracią, że chętnie dzielimy z nimi wszystkie koleje i zawsze przypominać radzi jesteśmy, iż na nas rachować mogą.

Na kilka tygodni przed dniem dzisiejszym władze powzięły wiadomość o naszym projekcie i wcale nie taiły się z zamiarem przeszkodzenia nam w tem przedsięwzięciu. Zbierano batalion załogi miejskiej i szwadron ułanów na placu, żeby się oswoić z wysokiem posłannictwem katowania bezbronnego ludu. Nadto jenerał-gubernator Nazimów przysłał na ten dzień do Kowna oddział dońskich kozaków. To też ciągle wyprawiali harce po ulicach, strasząc lud nie oswojony z ich fizyonomią i uzbrojeniem. Rozmaitych pogróżek było nie mało. Miasto jednak nie upadło na duchu, owszem postanowiło koniecznie skorzystać z festu i z poświęcenia nowo zbudowanych przez państwa Godlewskich stacyi, przy kapliczce wśród lasu, do dóbr Fredra należącego.

Nadszedł wreszcie poniedziałek. Zbiór do kościoła ogłoszony był na w pół do dziewiątej. Od rana policya i kozacy byli w ruchu; oddziałami przejeżdżali się po mieście. Ułani byli w pogotowiu na placu nowego miasta. W godzinie wyznaczonej na ulicach zjawiły się kupy mężczyzn w odświętnych po większej części narodowych ubraniach, i zastępy niewiast w jasnych strojach, w białych sukniach, z amarantowemi lub granatowemi przepaskami przez ramię i w wieńcach na skroniach. Ranek był mglisty; niebo chmurami gęstemi okryte, a wiatr gwałtowny groził ulewą. Ludziom wierzącym w prognostyki przychodziły myśli posępne do głowy. Brnęliśmy jednakże do fary.

Przed dziewiątą gruchnęła wiadomość, że z dwóch pobliższych parafii Królestwa: z Poniemonia i z Godlewa, nadchodzą procesye, żeby nas ze sobą zabrać i do Piątku (nazwa kapliczki) odprowadzić. Chociaż ludu zebrało się mało, pospieszyliśmy wyjść na spotkanie. Jeden dzielny mężczyzna okazałej postawy, z wspaniałą czarną brodą, wziął krzyż do ręki i poszedł na czele, za nim chorągwie i ołtarzyki niesione przez dziewice w białe suknie i wieńce ubrane, za niemi z całego konwentu Augustyanów *trzech* zaledwo księży, którzy się odważyli iść na niebezpieczeństwo. Wśród bicia dzwonów i rozgłośnego śpiewu „Boże coś Polskę,“ procesya wyszła z kościoła. Nie tamowano jej drogi aż do Niemna. Nie widząc wojska na placu, szliśmy już pewni powodzenia i zbliżyliśmy się do mostu na Niemnie. W tem procesya nagle powstrzymała się..... przy wejściu na most stały dwa szeregi kozaków, a ku środkowi mostu ujrzeliśmy przerwę na kilka sążni i bystrą wodę Niemna. Chwilowe zamięszanie. Lud sunął do mostu. Idący na czele procesyi śmiało z krzyżem wszedł pomiędzy kozaków. Dońcy wzięły się do dzieła. Zaświtały nahaje i konie zaczęły wśród tłumu brodzić. Powstał płacz dzieci, jęk przerażenia w dalszych szeregach, i okrzyk „rąbią, topią naszych.“ Kilku z ludu chciało się na kozaków rzucić. Chwila była straszliwa, ale tylko jedna chwila. Pomni warszawskiej nauki, wezwaliśmy lud do klękania, i tłum odrazu padł na kolana, i donośniej zabrzmiała nuta narodowego hymnu. Wówczas z poza kozackich szeregów jak *Deus ex machina*, ukazał się policmajster i rozgarnął ich na dwie strony. Stropieni Dońce ustąpili z drogi, i stanęli po obu stronach ulicy. Lud klęczał, śpiew brzmiał donośniej jeszcze, a kozacy i policmajster zgłupieli. I..... o dziwy! obudziło się w nich ludzkie uczucie! Oficer zdjąwszy czapkę z głowy żegna się; żołnierze z obłąkanemi minami, po namyśle, kolejno, jeden po drugim zaczęli zdejmować papachy i żegnać się znakiem świętego krzyża. Śpiew nieustawał; przerywany był tylko płaczem dzieci i kobiet. Rozrzewniony dowódzca kozaków sam zaczął przemawiać: „Wied' my niczeho niediełajem, my stoim tolko·“ (My nic złego wam nie robimy, stoimy tylko). Krzyż, chorągwie, ołtarzyki i księża wstąpili na most, tak dziwnym sposobem zdobyty. Lud za niemi. Lecz środek mostu otwarty i przejść niepodobna. Z drugiej strony na most wstąpiły parafie zaniemeńskie. Chorągwie się uchyliły, i obie strony, rozdzielone mostem Niemna, powitały siebie wzajemnie. Ale czyż tylko na powitaniu miało się skończyć, kiedy serca wszystkich pragnęły bratniego uścisku? Znalazła się łódź i naprzód się księża przewieźli. Następnie dzielny rybak wskazał na wysuniętą część mostu, i wnet się tam rzucono. Most silnie pchany, prędko się przesunął; zarzucono powrozami i przed uradowanym ludem usłała się sucha droga na drugi brzeg rzeki.. Dopieroż wszyscy się rzucili. Z trudnością można było natłok powstrzymać. Z ulic biegło mnóstwo ludu, a brzegi od ciżby się czerniły. Tryumfalnym więc krokiem wstąpiliśmy do Aleksoty (już w królestwie Polskiem), i ruszyliśmy pod górę.

Śmiało już postępowaliśmy naprzód szosą warszawską, a później przez pola i lasy do Piątku. Tłumy ludu były niezliczone. Długim pstrym wężem zasłał on łany fredrowskie. Przy śpiewie narodowych hymnów, poprzedzani przez duchowieństwo parafii, szliśmy dumni ze zwycięstwa. Tylko wiatr huczał chorągwiami, deszcz straszyć lekko obrane damy poczynał. Powoli jednak chmury się rozchodziły, niebo łagodniej spojrzało i słońce jaskrawe promienie na nas rzuciło. Nikt nieczuł znużenia, nie pytał o odległość. Zagrzani moralnym tryumfem szliśmy półpiętej godziny. O parę wiorst od celu naszej wędrówki, parafia wejwerska wyszła na nasze spotkanie. Powitawszy się, ruszyliśmy dalej. W lesie piątkowskim 90-letni dziedzic dóbr Fredra, prezes Godlewski, wiekiem pochylony i na kiju oparty, witał pielgrzymów. Ujrzeliśmy w końcu kościółek śród lasu, kapłani już tam zgromadzeni znowu nas witali, i nareszcie znaleźliśmy się w Piątku.

Rzesze rozsypały się. Przy stołach zastawionych jadłem — na ławach, na trawie, lokował się każdy według możności i chęci. Zgłodniali i spragnieni zawinęli się około pokrzepienia sił znużonych; ruch cały skoncentrował się koło stołów i piekarni. Była druga po południu. Na miejscu znaleźliśmy tylko oficera i dwóch prostych żandarmów.

Po godzinie znowu ozwały się dzwony. Lud pospieszył pod kościół. Ksiądz z dzwonnicy powiedział w języku litewskim kazanie, po którem procesya poszła do stacyi i poświęcono je. Żandarm stał i obserwował w milczeniu; ale kilkanaście dam umyśliło zrobić mu pamiątkę; ruszają tedy ku niemu. Żandarm zdejmuje czapkę i odsłania zakłopotaną fizyonomię. Jedna z dam przystąpiwszy doń przypina mu do klapy munduru gałązkę mirtu z trójkolorową kokardą, symbol zaślubin Korony z Litwą. Biedak niewiedział co ma robić z tym prezentem; uproszono go wreszcie, żeby zachował na pamiątkę tego uroczystego obchodu.

Ale otoż i piąta, trzeba wracać do Kowna. Cóż nas tam czeka? Czy nie wypłatają figla Moskale? Goniec przybył z wiadomością, że nas w farze do drugiej czekano z solennem nabożeństwem, i że zresztą słychać w mieście, iż o siódmej most ma być znowu przerwany. Z dobrą jednakże fantazyą ruszyliśmy w drogę w towarzystwie poniemuńskiej parafii i reszty księży odprowadzających nas przez część drogi. Na polu nastąpiło z nimi pożegnanie..... nader pamiętne.

Powstrzymano śpiewy. Ksiądz wystąpił z przemową do ludu. Z głębi wzruszonej piersi płynęła rzewna mowa potokiem. Lud cisnął się, chwytając każde słowo, a każdy wyraz łzy i jęki wywoływał. Dziękując rzeszy, że na obchód przybyła, upraszał, żeby ten dzień na wieki został wyryty w pamięci, gdyż z dniem połączenia w jednę rodzinę Litwina z Koroniarzem, pana z kmieciem — „Niema pana i niema chłopa!“ zawołał: „a przynajmniej niema między niemi rozbratu i nienawiści“ — zespolić się i złączyć powinni. Do zgody tej zaklinał kapłańską powagą, i słowem żarliwem nakazywał wiarę i wpajał w lud przekonanie, „że ci co chcą ich różnić z panami, co księży odpędzają z procesyi, co kozakami lud tratują, są ich prawdziwymi nieprzyjaciołmi, że chcą nam wydrzeć ojczyznę. Chleba nam w niej nie zabraknie, a cóż poczniemy, gdy nam naszą ziemię odbiorą, z wiary wyzują i świątynie pozamykają? „Nie wiem co mię jutro czeka — mówił z wzrastającem natchnieniem, na wszystko jestem przygotowany; wierzcie więc słowom moim, bo mówię jak przed tronem Przedwiecznego, jak w ostatniej życia godzinie.“ Lud ryczał od płaczu; całowali jego ręce i szaty, i zaprawdę niełatwa będzie z pamięci wydrzeć tę mowę.

Pożegnaliśmy godnego kapłana, poszliśmy dalej w ścieśnionych szeregach przyspieszonym krokiem, wszyscy pokrzepieni na duchu, silni w świętość i zwycięstwo sprawy naszej.

Z góry nad Kownem panującej ujrzeliśmy tłumy ludu, kozaków w ulicy, lecz most nierozwiedziony. Sprawiwszy tedy szyk, pożegnaliśmy ostatnią poniemuńską parafię i ruszyliśmy do miasta. Koło teatru na chodniku stały dwa szeregi żołnierzy bez broni, z odkrytemi głowami; w pofranciszkańskim kościele na cerkiew zabranym ozwały się dzwony. Na rogu niemieckiej ulicy stał szereg kozaków konno, bez czapek, z policmajstrem na czele. Od Wielkiej ulicy z drugiej strony placu, stały takoż szeregi kozaków, również z odkrytemi głowami. Ściskając nasze szeregi zbliżyliśmy się do fary. Przy wejściu spotkał nas ksiądz z wodą święconą i kropił lud wchodzący. Kościół wyglądał niezwyczajnie. Wśród ogromnej nawy, cieniami wieczoru napełnionej, jaśniało jedenaście ołtarzy rzęsistem, wspaniałem światłem. „Ciebie Boże chwalimy“ i hymn narodowy zakończyły ten dzień pamiętny, ten obchód uroczysty, zaprawdę bardzo uroczysty, unii lubelskiej.

Było już ciemno na drodze kiedyśmy wyszli z kościoła. Komentarzów tu nie trzeba, a suchy mój ten sumienny opis wypadków, starczy za ozdobę stylu. Potraficie sami ocenić ważność naszego obchodu, zrozumieć, pod jak silnemi wrażeniami zostajemy. To tylko powtórzę, że jesteśmy dumni i szczęśliwi.

Kronika.

Stosownie do przyrzeczenia powiemy dziś kilka słów o szkółkach ludowych najniższych, które jak w górze twierdzą, kwitną niepospolicie. Bo to nie żarty przecie; nasz Czacki znalazł współzawodnika w jednym z pp. schulratów. Założył on w Galicyi przez te ostatnie lata kilkadziesiąt może szkółek trywialnych. Posadzeni tam pedagogowie, niemają wprawdzie co jeść, ale za to pobrali w rękę młotki, to jest: instrukcye p. schulrata, a w drugą kliny, to jest: niemieckie sprachlehry i wbijają je kapitalnie w twarde głowy wiejskich dzieci. Chłopcy grzeją się przez kilka zim w ogrzanej szkole, a potem nawet Dzwónka uczciwie przeczytać nie potrafią. Należałoby zaprawdę, aby ci panowie co temi szkółkami kierują, rozważyli na co już p. Czupr z lewicy się żalił, że tak mało jeografii uczą. Należałoby coś w tej mierze obmyśleć, aby przecież dzieci zawczasu wiedziały na jakiej ziemi mieszkają. Lecz to nic. Jeszcze większego dzieła dokonał p. *** w Krakowie, zakładając kamień węgielny do trzeciej klasy. I uskutecznił to w następujący sposób:

Zamiast kosztów na trzecią szkołę, otwiera on źródło nowych dochodów. Zaprawdę nasi finansery co sobie łamią głowy nad naszym nieszczęsnym budżetem, powinniby się tego pana poradzić. Rzecz więc tak się ma. W skutek jego projektu zadecydowanem zostało, aby w Krakowie w obu głównych szkołach i w szkółkach przedmieściowych dzieci płacili rocznego dydaktrum po 3 zł. Z tego ma się kiedyś złożyć fundusz na trzecią szkołę. Jestto jedyny arcykoncept zapewne na całe państwo austryackie. Szczęście to trafiło właśnie na Kraków, który ongi będąc mizerną rzecząpospolitą, takie miał z dawna fundacye szkolne, że ludowych nauczycieli lepiej opłacał, niż są dziś płatni gimnazyalni profesorowie. Zadecydowano: płać, i na tem koniec. Lecz kto będzie płacił, nad tem się nie zastanowiono. Urzędnik dobry może się jeszcze zdobędzie i zapłaci za dzieci, lub się obroni poświadczeniem ubóstwa. Ale rzemieślnicy ci nie wiedząc co robić i nie mając czem płacić, niezawodnie nie poszlą swych dzieci do szkół. Kiedy roku przeszłego nakazano egzekucyę, liczba dzieci uczęszczających do szkółki zmniejszyła się zaraz; wszakże dyrektor był przymuszonym podać przedstawienie, w skutek natarczywych zażaleń rodziców, którzy oświadczyli, że w końcu będą musieli dać dzieci do szkoły żydowskiej, gdzie dotąd nie ma opłaty. Przedmieście Kleparz w osobnem zażaleniu słusznie się wyraża, że pierwej postanowiona była kara na tych, co dzieci swe nie dają do szkoły, a dziś znowu jest kara na tych, którzy je tam posełają. Więc czy tak, czy siak, zawsze płacić trzeba. Dodać należy, że ogromny jest brak zdolnych nauczycieli, bo płacą nadzwyczaj mało. Możnaby powiedzieć, i to bez przesady, że podobny system wychowania do tego zmierza, aby jak najmniej wychowywać.

Gdyby rzecz tego była warta, możnaby zaprawdę najpocieszniejszą spisywać kronikę ze wszystkich konceptów z jakiemi występuje w swej zapamiętałości świętojurskie Słowo. Brzeżański nasz korespondent zwraca naszą uwagę na niektóre z nich, które tu za nim powtarzamy choć dla tego, aby przekonać do jakiego zaćmienia rozumowego może przyprowadzić namiętna stronniczość. Najmilszym przedmiotem tych bąków, w Słowie pisanych, są występowania jego naprzeciw szlachcie polskiej. Odsądzają ją od czci i od wiary. I tak jeden z jego zacnych korespondentów pisze między innemi: „Bo i cóż za pożytek z tej szlachty? Czyż ta szlachta starała się kiedy o oświecenie narodu, o zaprowadzenie szkół, czy stara się dzisiaj o to? i t. d.“ Piszący nie czytał, ani słyszał zapewne o Czackich, Czartoryskich, Ossolińskich, itd. Nie wie także np. że fundusz drohowyżski i teatr lwowski powstały z ofiary jednego z szlachty polskiej. A zkąd mamy tyle stypendyów dla uczącej się młodzieży, tyle zakładów, księgozbiorów i t. d. po całej Polsce rozrzuconych? Jużcić pewnie nie świętojurcy te fundowali. A zresztą co tu już dziś gadać o szlachcie, która na prawdę przestała istnieć. Gdzież owe dawne przywileje szlacheckie? Nie ma ich chwała Bogu. Dziś szlachetność jest szlachectwem; ten jest najlepszym szlachcicem, kto najlepiej kraj swój kocha! Do takiego szlachectwa po tej drodze, po której kroczą, nie dodrapią się pewnie świętojurscy redaktorowie i ich poplecznikі. Myśmy się uczyli rozumieć równouprawnienie, przechodząc nasze dla wszystkich kraj miłujących jednakowe martyrologium polityczne. Czy tym panom się zdaje, że im za pomocą ich pism i uczuć pseudo-ruskich uda się nową utworzyć erę!.... Mylą się. Nic nie stworzą innego, prócz wstydu dla siebie przed dziejowym sądem.

Inny znowu korespondent zapowiada politycznie, że opowie fakt dowodzący jak Polacy okropnie Rusinów prześladują w kołomyjskiem. Ależ bo to fakt okropny! Jakiś leśniczy czy nadleśniczy zbił fatalnie jakiegoś biednego Dmytra z córką, złapawszy ich z wiązkami drzewa suchego. Godziłoby się zapytać owego korespondenta, co za styczność może mieć to zdarzenie z prześladowaniem Rusi przez Polaków. Zapewne wychodzi z tego stanowiska, że biedni Dmytrowie wszyscy mając prawo do cudzych lasów, mogą z nich wynosić drzewa ile się im podoba. A właściciel broniący swej własności, to oczywiście srogi prześladowca Rusi. Ani mu to na myśl nawet nie przyjdzie zapytać się czy ten leśniczy był

Polakiem, czy do innej należał narodowości? — Taka to jest logika dziennikarza (ba i humorystów nawet) świętojurskich.

Wiadomo już, że w okręgu wyborczym Uhnów, powtórnie posłem na sejm galicyjski obranym został p. Joachim Chomiński, były dyrektor policyi, którego wybór Izba sejmowa bezprawnym uznała, a to po prostu ztego powodu, że wybrany nie będąc sam wyborcą, najmniejszego niemiał prawa do kandydatury na posła. — Lecz nie o to właściwie rzecz idzie. Chcemy tu podnieść w krótkości w jaki sposób wpływano na głosujących, aby ten powtórny wybór przyszedł do skutku, o czem wiadomość, dodać należy, mamy z pewnego źródła. Zabiegi tego rodzaju, nie godzące się nietylko z konstytucyą, ale z prostemi pojęciami o zwykłej uczciwości, należy tembardziej z właściwego wystawić stanowiska, że się pojawiają nietylko w tym jednym wyjątkowym okręgu, dla tej jednej jak najwięcej wyjątkowej osobistości, ale i w wielu innych. Owoż jakkolwiek Słowo każe nam wierzyć, że wszyscy wyborcy z Jakima Chomińskiego niepospolicie są zadowoleni, niemniej rzeczą jest pewną, że wieśniacy tamtego okręgu, najmniejszego nie mają wyobrażenia o wielkich zasługach p. Chomińskiego, i tyle tylko o nim wiedzą, że się w Karowie urodził, a w Uhnowie chodził do szkoły, bo im to ciągle powtarzają, co zresztą jest im rzeczą najobojętniejszą. Ale po prostu starano się wpływać per fas et nefas, w sposób obałamucający nasz lud łatwowierny. Rozsiewano ze wszystkich stron pomiędzy ludem baśnie, że rząd życzy sobie koniecznie tego wyboru, o czem oczywiście ludzie prości, życia publicznego nie rozumiejący, nie wątpili ani na chwilę. Mieszczanów zaś posiadających więcej nieco inteligencyi, ale nie mających żadnego wykształcenia politycznego, straszono jakąś instrukcyą do naczelników, w której jak wieść obiegała, namiestnictwo miało zalecać, aby nie szczędzono zabiegów (ernstlich dahin zu arbeiten) w tym celu i t. d. Nie wdając się w prawdziwość tych wszystkich rozsiewanych wiadomości, zdaje się, jakoby należało obałamuconą ludność wprowadzić na dobrą drogę. Toby najłatwiej dało się uskutecznić w ten sposób, gdyby urzęda powiatowe wobec zgromadzonych wyborców oświadczyli najuroczyściej, jako nigdy nie było i nie jest wolą wysokiego rządu nadwerężać w czemkolwiek zasady wolnych i nieprzymuszonych wyborów, wypływających z najwyższej woli, wyrażonej dnia 20. paźdz. 1860. Byłaby w tem słusznoćć, a nawet największa dla samego rządu przysługa; nic bowiem nie osłabia tak łatwo ufności powszechnej w chęci dobre rządu, jak szerzenie podobnych wieści fałszywych.

Podczas żałobnego nabożeństwa w Sokalu za duszę ś. p. Joachima Lelewela i Adama ks. Czartoryskiego złożyli zgromadzeni obywatele 55 zł. wal. austr., które Wny Henryk Kruszewski tytułem składki na pomnik Lelewela w księgarni Kajetana Jabłońskiego złożył.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Ces. król. uprzyw. Towarzystwo kolei żelaznej państwa ofiarowało się przewozić przeznaczone na wystawę do Londynu i wracające ztamtąd artykuły bez różnicy klasy i łącznie z wszelkiemi należytościami pobocznemi z opuszczeniem 50 procentu od teraźniejszej taryfy transportu pierwszej klasy, to jest po 1 kr. od cetnara i mili.

* Lwowska Izba handlowa rozpoczęła dnia 16. sierpnia przydzieloną jej przez ministerstwo handlu i gospodarstwa krajowego czynność jako komitet filialny dla ogólnej wystawy rolniczo-przemysłowej w Londynie w roku 1862 odbyć się mającej. Izba handlowa ma sobie za szczególny obowiązek, zwrócić uwagę wszystkich gospodarzy wiejskich i przemysłowców obwodu jej przydzielonego, któren już w roku 1851 na wystawie londyńskiej — później na wystawach w Mnichowie i Paryżu, w sposób godny był reprezentowany; tak na powszechnie uznane korzyści, jakie wystawy przemysłowe dla biorących w nich udział przynoszą — jakoteż na potrzebę jak najliczniejszego udziału naszej prowincyi na tej wystawie w interesie naszego przemysłu i handlu. Izba handlowa spodziewa się, że producenci krajowi także i w tem ogólnem ubieganiu się pracy i inteligencyi czynny wezmą udział. Zaprasza zatem, aby ją o swym zamiarze najdalej do dnia 10. października 1861 zawiadomić chcieli — i wynurza swą gotowość do wsparcia tego celu o ile możności. Wszelkie żądane wyjaśnienia tudzież drukowane formularze do zameldowania na wystawę — będą każdemu przez bióro Izby handlowej na pisemne lub ustne żądanie uprzejmie udzielane.

* Dwa handlowe miasta nadwiślańskie Sandomierz i Zawiechost połączone obecnie zostaną drogą zworową; przedsięwzięto już przekopywanie części góry pod Sandomierzem, przeto otworzono bezpośrednią komunikacyę pocztową między Galicyą a Sandomierzem.

* Rząd rosyjski pozwolił żydom w miejscach ich osiadłości zakładać szpitale i domy dobroczynności, oraz obmyśla środki ku rozszerzeniu obrębu czynności tych zakładów.

* Na targu wiedeńskim d. 26. sierp. wynosił spęd wołów 1945 sztuk (z Galicyi 988). Waga szacunkowa na sztukę wynosiła 485 do 600 ft.; cena przeciętna wypadała na sztukę 141 do 180 zł., a na cetnar 25 do 31 zł.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 4. września.

Co do spraw cesarst. austryackiego nadmienimy, że wedle wiadomości dosyć pewnych, coraz mocniej w wyższych sferach krzątają się około zwołania sejmu siedmiogrodzkiego. Roboty przygotowawcze mają być już ukończone. Dwa projekta mają być podane. Jeden ministra Schmerlinga i jego popleczników, aby się sejm odbywał w Klauzenburgu albo w Hermansztadzie; cenzus zaś wynoszący 8 zł. rocznie o tyle ma być zmodyfikowany, żeby ogarniał nietylko podatek gruntowy, ale wszystkie inne podatki. Tym sposobem mają nadzieję wybieralność rozciągnąć na Rumunów, którychby radzi zciągnąć jak najwięcej do sejmu, dla przyczyn aż nadto wiadomych. Drugi projekt kanclerza Kemenyego każe się trzymać Klauzenburgu, jako siedliska sejmu, bo się naród do tego przyzwyczaił, i do innego miasta nie miałby tyle zaufania. Aby zwiększyć głosy rumuńskie radzi, aby cesarz mianował doń rumuńskich regulistów. Do pierwszych propozycyj królewskich, ma przedewszystkiem należeć uznanie czwartego (rumuńskiego) narodu, i wysłanie deputowanych do rady państwa.

Co do spraw zagranicznych, by prawdę wysnuć, panuje ogromna prawdziwie skwarna posucha. Dzienniki by zapełnić swe kolumny odżuwają dla czytelników swoich dawne wiadomości.

Okólnik Ricasolego trzyma dotąd prym między wiadomościami dziennikarskiemi, rozbieranemi jak najstaranniej. I przyznać trzeba, że bardzo słusznie. Okólnik ten w tej chwili jest wielkiej doniosłości. Jest to niezawodnie manifest nowego państwa włoskiego do opinii publicznej w całej Europie, które ma niejako wpłynąć na Napoleona, temporyzującego w kwestyi rzymskiej. I zaprawdę ton w jakim przemawia minister nowego królestwa włoskiego jest jasny, w bawełnę nieobwijany. On przeto do Rzymu dąży, i quand meme, jak się tłumaczy, bez ogródki dojść musi. Manifest ten w dzisiejszych okolicznościch jest na czasie, bo jest koniecznością chwili.

Nowe Włochy stać na miejscu nie mogą; każde wachanie się jest prawie cofaniem, bo wzmaga z jednej strony reakcyę, a z drugiej strony zapomnieć nie trzeba, że Mazzini nie próżnuje, i organizuje wszystkie żywioły republikańskie. Można się też spodziewać, że manifes. Ricasolego i na Napoleonie silne zrobi wrażenie. Nie przyszedł jeszcze do tego położenia, by chciał lub musiał podawać rękę żywiołom republikańskim, a z drugiej strony stanowisko jego względem wielkich mocarstw europejskich nie jest tego rodzaju, by mu nie był wielce pożądanym sojusz z jak największemi i najsilniejszemi Włochami. Tymczasem chodzi wieść po dziennikach, że nowa ma wyjść broszura w Paryżu, traktująca tę sprawę. Nowa broszura, jakkolwiek ma być wymierzona naprzeciw świeckiej władzy papieża, jest zawsze temporyzowaniem tylko. Broszury, jak się w ostatnich czasach pokazało, znaczą bardzo wiele, i wiele zdziałać mogą, ale tam gdzie idzie o tworzenie nowych państw, o rozwiązywanie kwestyj poplątanych przez dyplomacyę, tam wie każde dziecko, że pisma nie pomogą, i że inna jest ultima ratio. Aby zaś początek końca zacząć przynajmniej, trzeba koniecznie francuzkie wojsko wycofnąć z Rzymu. Tymczasem w samym Paryżu okólnik ten ogromne zrobił wrażenie, z czego rząd jest dosyć zadowolony. Dziennikarstwo francuzkie mniej więcej przyklaskuje mu, mianowicie gdy mówi przeciw systemowi opryszkowskiemu zaprowadzonemu w południowej Italii. Obiegają też między innemi głuche wieści, jakoby p. Nigra oświadczył p. Thouvenelowi, że całe ministeryum turyńskie z Ricasolim na czele, jest zdecydowane ustąpić razem z gabinetu, jeżeli Napoleon nie cofnie wojsk swoich z Rzymu. Za pewne też donoszą dzienniki, że Minghetti podał dymisyę swoją. Prócz tego piszą o niektórych wewnętrznych przemianach w ministeryum turyńskiem.

Gazety niemieckie nicują jeszcze wizytę króla szwedzkiego, Napoleonowi oddaną. Nie mogą jej na żaden sposób strawić. Strach ma wielkie oczy; można w tym razie powiedzieć bezpiecznie. A że mają boja ogromnego, tego niezaprzeczą Niemcy, mimo całej waleczności, jaką sobie przypisują. Już się im roi kontrakt zaczepny i odporny między Francyą i Szwecyą, utworzenie istnego państwa Skandynawskiego Już widzą posterunki francuzkie w czerwonych szarawarkach nad Renem, a wielka flota skandynawska, blokująca niemieckie porty północne, niedaje im spać mimo wygodnej szlafmycy, padając ciężką zmorą na piersi.

Pocieszają się niektóre dzienniczki opowieścią złego przyjęcia, jakiem Palmerston miał przy dyplomatycznym obiedzie obdarzyć króla szwedzkiego, który tak był zkonfundowany, że nie umiał pokryć tego weselszym wyrazem twarzy. Cieszą się tem Niemcy, i powtarzają sobie, że ideałem dyplomatycznym Palmerstona jest sojusz ścisły Anglii, Prus i Austryi. Ta trójca dopiero zbawi wszystko, i Europę do należytego przyprowadzi ładu. O antagonizmie interesów angielskich i austryackich we Włoszech, raczą tym razem ignorować niemieckie dzienniki. Już to mimo mnogich filozofów, jakich posiadała Germania, w polityce mianowicie nie grzeszy zbytkiem logiki. Płacze nad pobratymczym Holsztynem, a na ruch w Polsce z okropnym patrzy niesmakiem. Już nawet Kolońska Gazeta daje tu i owdzie przytyki w tej mierze koleżankom swoim, przypisując że te drobne nawet wybuchy nienawiści Polaków do Moskali, mają swój początek w niewyczerpanem źródle miłości Polaków do swej ojczyzny. Karci Kolońska drugie gazety za występowanie ich naprzeciw Polakom, pochodzące z przesadzonego egoizmu narodowego, i choć nie chce zawyrokować, czy wskrzeszenie Polski przyniesie Niemcom więcej korzyści czy szkody, przypomina jednakże Niemcom, że nie tak bardzo dawno, bo w r. 1848 krzyczeli straszliwie, głosząc wyprawę na Rosyę za Polakami. Przypomina zarazem słowa starego Arndta, który dowodził, że nie ma dla Niemiec większego niebezpieństwa, jak gdyby się udało Rosyi wynarodowić Polskę.

Niemając o czem ważniejszem pisać w tej chwili, niektóre gazety niemieckie przypominają Europie, że jest trzy kwestyi tronowych, duńska, grecka i serbska. Że im duńska ćwiokiem w głowy wlazła, nic dziwnego, bo już widzą silne państwo północne i króla szwedzkiego na jej czele. Tamtemi zajmują się przez amatorstwo. Najpewniejszym następcą tronu greckiego miał być książę Albert bawarski, ale jego żona, infantka hiszpańska, ani myśli przejść na religię grecką. Prócz niego jako pretendentów przytaczają księcia Alfreda angielskiego i drugiego syna króla włoskiego; najprawdopodobniejszym ma być najstarszy syn księcia Piotra oldenburskiego, będący w służbie rosyjskiej, zarówno zpokrewniony z królową grecką i z rodziną panującą w Rosyi. Ostatnia i najmłodsza kwestya tronowego następpstwa jest serbska, która teraz dopiero niedawno przy skupczynie dobyła się na wierzch. I tu nie o jednym kandydacie na ucho sobie mówią; a między innemi, że najwięcej prawdopodobieństwa ma mieć za sobą książę Mikołaj z Montenegro. Ta kandydatura zdaniem naszem byłaby najważniejsza, bo bogata w ogromne dziejowe wynikłości.

Z Warszawy nic niema nowego, prócz znajomego już przyjazdu nowego namiestnika, jenerała Lambert. Przebąkują gazety, jakoby przywiózł pełną torbę ukazów; jeden liberalniejszy od drugich, któremi ma inaugurować swoje wstąpienie na nową posadę. Ma być między niemi nowe prawo co do mieszanych małżeństw, które nie będzie już, jak dotąd obowiązywać do przyjmowania greckiego obrządku dzieci takiego małżeństwa. Inne tyczą się stanowiska Żydów w Polsce, organizacyi sądowej, i utworzenia sądu kasacyjnego. Ma nareszcie nowy namiestnik publikować reskrypt cesarski, dający zarysy przyszłej obszerniejszej autonomii dla królestwa Polskiego. To zdaje się być pewnem, że rząd rosyjski postanowił robić różnicę między królestwem Polskiem i innemi zabranemi prowincyami polskiemi Dla tych jako dla prowincyi, które Moskwa wbrew dziejom za swoją własność dziejową chce uważać, ma być najwyższa surowość; dla królestwa Kongresowego niejakie pobłażanie. My to pobłażanie w stosunku do surowości znamy doskonale. Będą to zawsze pożądliwe i srogie kocie łapki z mniej lub więcej wydobytemi pazurkami.

Kolońska gazeta długi swój artykuł o Polsce, który już przytoczyliśmy, kończy tem: że cesarz Aleksander II. przyjdzie koniec końców do tego co uzupełnił jego stryj Aleksander I. tj. do dania Polsce konstytucyi; a jakkolwiek się temu opiera, przyjdzie ostatecznie do tego, że będzie musiał przyłączyć i dawne polskie prowincye do Kongresówki.

Skupczyna serbska już skończona. Projekta rządowe wszystkie zostały przyjęte, wraz z ustawą o następstwie tronu, z dodatkiem na korzyść dziedziczności. Obrady skupczyny zostały zamknięte osobiście przez księcia Michała, który miał mowę. Treść jej jest taka: Przy pierwszem wystąpieniu czuł on, że drugie będzie tem radośniejsze bo będzie mógł wyrzec: mówiłem z serca i sercem mnie pojęto; rzuciłem ziarno, które padło na ziemię urodzajną. Mowę tę przyjęto z wielkim zapałem. O działaniach wojennych Omera baszy, które się już zapewne rozpoczęły, niemamy dotąd żadnej wiadomości.

Do Stambułu przybył wicekról Egiptu, aby swój hołd złożyć. Stan finansowy jest bardzo zły, a stan umysłowy nadzwyczajnie dziwny. Chwilowe nadzieje, pokładane w zmianie sułtana, zaczynają upadać. Waga rzeczy cięższa jest od wagi osób. Stary walący się budynek trudno powstrzymać kruchemi tykami drewnianemi.

Najnowsze wiadomości z Ameryki mają stronę nadzwyczaj ważną. Stany Zjednoczone południowe żądały aby książę Napoleon, bawiący teraz w Ameryce, pośredniczył między niemi a Wasingtonem w dzisiejszym sporze. Książę odwołał się w tej mierze do cesarza Napoleona, który miał już konferencyę w tym przedmiocie z lordem Cowley.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń, d. 4. września. Izba niższa rajchsratu odrzuciła projekt do adresu Clama, a przyjęła większością projekt komisyi, bez zmiany. Posłowie polscy nie głosowali.

Perseveranza donosi, że ministrem spraw zewnętrznych mianowany Arese.

Prusy odmówiły uznania królestwa włoskiego.

Czarnogórcy zostali d. 1. odparci ze stratą z pod Podgorycy.

Ostatnia poczta.

Czas donosi, że Kowno ogłoszone w stanie oblężenia, tak jak i Wilno.

Turyn, d. 2. września. Minghetti ustąpił. Ricasoli objął ministerstwo spraw wewnętrznych.

Kurs Lwowski z d. 4. września.	Wal. austr. złr.	Wal. austr. kr.
Dukat holenderski	6	42
Dukat cesarski	6	44
Rosyjski półimperiał	11	18
Rosyjski rubel srebrny	2	14
Pruski talar kur.	2	4
Galic. listy zast. w wal. austr.	80	25
Galic. listy zast. w m. konw. } bez kuponu	84	30
Galic. obligacye indemnizac. } bez kuponu	66	—
Pożyczka narodowa } bez kuponu	80	33
Akcye kolei galic.	146	—

Kurs Wiedeński z d. 4. września.	Wal. austr. złr.	Wal. austr. kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% na 100 złr. m. k.	80	85
Obligacye długu państwa 5% na 100 złr. m. k.	67	85
Akcye banku narod. za 100 złr.	741	—
„ tow. kred. na 200 złr.	175	—
Londyn za 10 ft. sterl.	137	20
Dukaty ces.	6	52
Śrebro	136	—

Ciągnienia loteryjne.

W Bernie dnia 28. sierpnia	47	70	58	7	77
W Budzie — —	13	5	3	28	9

Przyjechali od dnia 2. do 4. września.

PP. Cielecki W. z Byczkowiec, Sarnecki F. z Rosyi, Smólski A. z Waszkowca, hr. Starzyński A. z Dąbrówki, ks. Sanguszko W. z Tarnowa, hr. Łoś G. z Werchraty, Płocki K. z Mariampola, Gembarzewski L. z Przemyśla, Urbański W. z Nastasowa, x. Dzerowicz H. z Bóbrki, Łopacki L. z Tarnopola, x. Audykowski J. z Ohlasowa, Dobrowolski B. i Ryszkan J. z Besarabii, Nahujowski A. z Czernicy, Nikorowicz P. z Hostowa, Mazaraki J. z Nestorowiec, — Pieńczykowski J. z Wybranówki, Augustynowicz M. z Rosyi, hr. Łączyński H. z Stojanowa, Skałkowski J. ze Złoczowa, Starzyński B. z Derewni, ks. Oboleński A. z Moskwy, Baczyński P. z Gradyski, Szejkowski L. z Kijowa, Korzeniowski K. z Machnowa, Niedźwiedzki A. z Warkowiec, Siarczyński W. z Streptowa.

Wyjechali od dnia 2. do 4. września.

PP. Kieszkowski J. do Szandrowiec, Andler F. do Wiednia, Papara H. do Zubowmostów, Lang K. do Horajca, Baczyński M. do Kuniny, Peciuryn P. do Bukaresztu, — Hack A. do Drohobycza, Stecher H. do Wiednia, Nowacki K. do Tejsarowa, Kamiński G. do Kawska, hr. Golejowski K. do Krzywczy, hr. Łoś A. do Werchraty, hr. Lanckoroński T. do Poddubiec, Korostyński M. do Biliny, Wiśniewski J. do Ciemierzyniec, Kruszewski H. do Chorobrowa, Smólski A. do Krakowa, Zagórski M. do Podbórza, Listowski J. do Kąt, ks. Sanguszko W. do Tarnowa, Cielecki W. do Byczkowiec, Mazaraki J. do Nestorowa, Dobrowolski B. do Besarabii.

EAU de PRINCESSES
(woda księżniczek)
Augusta Renarda w Paryżu.

Ażeby doświadczyć skuteczności tego prawie cudownie działającego płynu, trzeba tylko po zwyczajnem umyciu się rannem, zakłócić ów płyn w flaszeczce, kawałeczek gąbki w nim zwilżyć, potrzeć nią wszędzie jednakowo twarz, która się nie obciera, a tym sposobem uzyska się płeć białą, gładką i delikatną trwającą aż do najpóźniejszego wieku. Kto zaś nieczyste ma ciało, musi tej wody w powyższy sposób po kilka razy na dzień używać, przezco ono tem prędzej uwolnione zostaje od piegów i wszystkich wyrzutów, albowiem ta woda nie cierpi na ciele żadnych nieczystości.

Flakonik tej wody kosztuje wraz z dokładnym przepisem jej używania **84 kr.** w. a., pakunek do posełki pocztowej od jednego flakonika **10 kr.**, od sześciu **40 kr.** w. a. 286 1—10

Główny **skład** dla Galicyi we **Lwowie** w handlu **Michała Dymeta**.

W gmachu Zakł. nar. im. Ossolińskich

jest od 1. listopada 1861

LOKAL

składający się **z 10 pokoi, sali, pomieszkania dla woźnego i stróża,** oraz piwnicy na skład drzewa, do umieszczenia biór urzędowych, pp. adwokatów, notaryuszów i t. p.

do wynajęcia.

Bliższa wiadomość w **kancelaryi Zakładu nar. im. Ossolińskich.** 265 3—6

British College of Health

33. Euston Road.

London 5. August 1861.

In order to prevent misunderstandings this is to give notice that

Mr. Julius Grosse

late Müldner is one **of our agents for** collecting orders of genuine

Morisons Pills, Powders and Ointment

in **Cracow, the whole of Galicia** etc., and has been so for the last 28 Years. 249

Signed: **Morison et Comp.**

Kolegium zdrowia Wielkiej Brytanii

33. Euston Road.

Londyn 5. sierp. 1861.

Dla zapobieżenia wszelkich nieporozumień podajemy do powszechnej wiadomości, że

Pan Juliusz Grosse

w Krakowie, jak poprzednio **J. Müldner**, jest jednym z naszych ajentów, mianowany na całą Galicyę i t. d. do przyjmowania obstalunków na nasze

prawdziwe Morysońskie pigułki, proszki i maście,

i nas w tym samym sposobie zastępuje, jak familia jego nas od 28 lat zastępywała. 2—3

Podpisano: **Morison i Spł.**

Księgarnia w Brzeżanach.

Niniejszem mam zaszczyt szanownej publiczności donieść, że **księgarnię, skład sztuk pięknych i muzykaliów w Brzeżanach** założyłem, i wkrótce **czytelnię** otworzę.

Staraniem mojem jest dobre i nowe dzieła w różnych językach i gałęziach literatury, zawsze na składzie utrzymywać, a żądane niebędące na składzie, w jak najkrótszym czasie sprowadzać.

Wszelkie prenumeraty na czasopisma krajowe i zagraniczne treści naukowej i powieściowej i mody, z usłużnością przyjmuję, ręcząc za tychże spieszne i regularne dostarczanie; książki szkolne i do modlenia, jako też muzykalia, obrazy, złocone ramy, materyały do pisania i malarstwa, do łaskawego wyboru polecam, mając ceny na wszystko stałe i najumiarkowańsze.

Brzeżany w sierpniu 1861. 244 2—3

Emil Malewski.

Zaproszenie do dalszej przedpłaty na pismo malowicze p. n.:

POSTĘP

wychodzące dotąd zeszytami miesięcznemi w Wiedniu, a które z dniem 1. października b. r. rozpoczyna ***Rok III.*** i wychodzić będzie ***trzy razy*** na miesiąc, t. j. każdego **5., 15.** i **25.**

Wierne swym zasadom, pismo to i nadal rozwijać będzie wszelkie pojawy postępowe spraw społecznych, ekonomicznych, przemysłowych, artystycznych i politycznych.

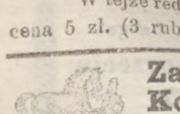
Przedmiotem Postępu będą: Rozprawy naukowe. Najnowsze wynalazki i odkrycia. Wiadomości z nauk przyrodniczych. Sztuki piękne. Żywoty sławnych spółczesnych Polaków. Kronika polityczna. Humorystyka. Tekst ozdobny będzie licznemi drzeworytami.

Zjednawszy sobie spółpracownictwo zaszczytnie znanych w świecie literackim autorów i artystów, sądzimy że w zupełności odpowiemy n o w e m u zadaniu pisma naszego.

Przedpłata wraz z przesyłką wynosi rocznie 6 zł. (5 rub. 56½ kop. — 4 tal.), półrocznie 3 zł. 50 kr. (3 rub. 2 tal.), ćwierćrocznie 2 zł. — Prenumeratę przyjmują wszystkie stacye pocztowe w Austryi, Prusach i królestwie Polskiem; dla prowincyj zabranych: Ekspedycya gazet w Warszawie.

Redakcya Postępu w Wiedniu, Alservorstadt 102.

W tejże redakcyi jest do nabycia **KARTA POLSKI**; cena 5 zł. (3 rub. sr.) 283



Za 900 zł. w. a. dostać można w **Korszyłówce** poczta Tarnopol, **parę ogierów** cztero-letnich, ciemno miodowej maści, doskonale wyjeżdżonych tak zwanych jukierów, miary piętnastej, rodu arabskiego. 235 5—6

CENNIK
chińskiej herbaty PECCO

i prawdziwej

rosyjskiej karawanowej herbaty

na składzie u

Fryderyka Schubutha

we Lwowie, w rynku pod l. **164/165.**

W pakunkach pierwotnych po 1 funcie wagi rosyjskiej równającym się 23 łutom wiedeńskim, w paczkach po ¼ — ½ i 1 funcie.

Ceny w walucie austryackiej.

	Herbata czarna.			
Nr. 1.	**Congo** przednia w czerwonym papierze	1 zł.	60	kr
„ 2.	**Souchong** przednia w brunatnym pap.	2 „	—	„
	Herbata z kwiatem Pecco			
„ 3.	średnio przednia w jasno zielonym pap.	2 „	50	„
„ 4.	przednia w żółtym papierze	3 „	—	„
„ 5.	bardzo przednia w czarnym papierze	4 „	—	„
„ 6.	najprzedniejsza w ciemno zielonym	5 „	—	„
	Prawdziwa rosyjska herbata karawanowa			
„ 7.	przednia w niebieskim papierze	6 „	—	„
„ 8.	najprzedniejsza w białym papierze	8 „	—	„
	Zielona herbata			
„ 1.	**Gunpowder** perłowa herbata przednia	3 „	—	„
„ 2.	„ „ najprzedniejsza	4 „	—	„

Dla przechowania herbaty utrzymuję zawsze na składzie **puszki porcelanowe** po cenie 2, 3, 4, 5 i 6 zł. w. a.

Wszystkie gatunki herbaty są najprzyjemniejszego i najprzedniejszego smaku i aromy.

Dla herbaty urządziłem w nowym sklepie osobny lokal, aby tym sposobem ochronić ją od wyziewów innych towarów. W ogóle będzie mojem staraniem zawsze jak najlepszą i najświeższą herbatę posiadać i sprzedawać takową po najumiarkowańszych cenach.

Wszelkie obstalunki z prowincyi zapewniam jak najlepiej uskutecznić, proszę tylko, aby przy łaskawem zamówieniu mój adres dokładnie oznaczono. 289 1—18

Administracya dziennika „**Głos**" przyjęła zbieranie funduszów prenumeraty i prowadzenia kortonu wydawnictwa dzieła:

Przewodnik w drenarstwie, nawodnieniu i gliniarstwie

przez

Karola Tytza

b. o. w. p. i członka Tow. gosp. gal.

Z przyczyny zmiany stosunków dziennika „**Głos**" zobowiązania powyższe tegoż administracyi, podjęte w celu udzielenia gwarancyj dla przedsiębiorstwa, z którego trzecia część zysku przeznaczoną została na fundusz drenowania ziemi w Dublanach, przyjął na siebie „komitet nadzorczy" którego członkami są Wny. Krawczykiewicz Szymon dyr. kas. oszcz., Wny. Przyłęcki Stanisław sekret. Tow. gosp., Wny. Supiński buchalter gal. kasy oszczędności i Wny. Wysocki August dr. praw.

Szanowni protektorowie i prenumeratorowie raczą fundusze przedpłaty przesyłać pod adresem Wgo Krawczykiewicza Szymona dyrektora kasy oszczędności we Lwowie. 245 3—3



Kareta poczwórna

w dobrym stanie jest do **sprzedania**; bliższą wiadomość powziąść można w pałacu pani **Śliwińskiej**, obok zajazdu Podolskiego. 3—4

Anerkennung.
Dr. Krombholz's Magen-Liquer
(Krombholziana.)

Obwohl nicht von schwächlicher Körperbeschaffenheit, litt ich dennoch häufig an Verdauungsbeschwerden, Diarrhöe und Gedärmschwäche, welche Uebelstände mir als Kaufmann, da ich oft auf Reisen war, sehr peinlich waren und mich entmuthigten Medikamente jeder Art, denen ich ohnedies nicht hold bin, vermochten nicht, mich von diesem lästigen Zustande für immer zu befreien. Aus Furcht hungerte ich stets mehr auf Reisen und ass jeden Bissen mit Besorgniss.

Ich hörte endlich allenthalben von der Krombholziana, welcher Magenliqueur nach Angabe des berühmten Professors Krombholz in Prag bereitet, treffliche, ja aussergewöhnliche Eigenschaften und eine specifische Wirkung auf die Verdauungsorgane haben soll; ich versuchte selben bei mir und — nur diesem Magenliqueur verdanke ich es, dass **ich von meinem Uebel ganz befreit bin**. Mit diesem Magenliqueur in der Brusttasche reise ich nun ohne Furcht, esse und trinke ohne kritische Untersuchung, verdaue gut, und es stellt sich weder eine Diarrhöe noch ein Darmschmerz ein; doch nehme ich zeitweilig einen Schluck davon, obwohl ich nun dessen ganz entbehren könnte.

Dem Hrn. J. Purgleitner in Graz, der es sich angelegen sein liess, sich die Mischungs- und Ingredienzienangabe dieses Liqueurs treu zu verschaffen, und ihn zu erzeugen, sage ich hiermit meinen öffentlichen Dank und bin fest überzeugt, dass Alle in ähnlichen Uebelständen in diesem Magenliqueur sichere Hilfe finden werden.

158 5—12 **Fr. Leitner**, Kaufmann.

Haupt-Depot in **Lemberg** bei **C. Schubuth**.

In BIALA J. Muchitsch. BIELITZ Fritsche, BOCHNIA P. Niedzielski. CZERNOWITZ Th. Zacharjasiewicz. JAROSLAU J. Bajan. KOLOMEA Th. Zacharjasiewicz. KRAKAU C. Hermann. RZESZÓW J. Schaitter. TARNOPOL M. Schlifka. TARNOW J. Jahn. WIELICZKA F. Charski. ZALESZCZYKI J. Kodrębski et Comp.









Najnowsze wyroby toaletowe z Glycerynu

z c. k. uprzyw. fabryki Glycerynu

F. A. Sarga w Liesingu
pod WIEDNIEM.

Udało mi się wytwarzać Glyceryn takiej czystości i dobroci, jak żadna inna dotąd fabryka nie zdołała; co spowodowało, że pp. lekarze, aptekarze, drogiści i Szanowna Publiczność uznała wyborność mego Glycerynu, a popyt za tym wyrobem tak się podniósł, że mierząc dawniej produkcyę moją na funty, dziś ją już na cetnary liczę.

Pobudzony tym pomyślnym rezultatem i aby na mnogie zapytania o toaletowe wyroby z Glycerynu zadośćuczyńić żądaniom, przedsięwziąłem takowe produkować, a mianowicie:

1) Glyceryn czysty perfumowany, który użyty czysto albo z wodą rozpuszczony, bardzo skutecznym się pokazał na ostrą popękaną wierzchnią skórę ciała, myjąc ją nim albo nacierając.

2) Krema Glycerynowa, na popadanie skóry na rękach i suche popękane usta szczególnie skuteczna.

3) C. k. patentowane jedynie prawdziwe Mydło Glycerynowe w eleganckich puszkach, albo papierze, 30% czystego Glycerynu zawierające, do czyszczenia skóry i golenia lepsze od wszelkich innych mydeł.

Użyty do tych wyrobów Glyceryn, był co do chemicznych własności swoich rozbierany przez pp. profesorów Dr. Redtenbachera w Wiedniu i Dr. Wöhlera w Getyndze; zaś samych wyrobów co do ich skutków na zdrową i chorą skórę doświadczali pp. profesorowie Dr. Hebra i Dr. Zeissl, i za wyborne uznali — względem czego znajdującemi się w moim ręku listami, wykazać się mogę.

Dla większego rozpowszechnienia tego wyrobu, poleciłem wyłączną przedaż hurtowną dla Galicyi, Krakowa i Bukowiny panu

Augustowi Schellenberg we Lwowie,

za którego jedynie pośrednictwem wyroby te w pomienionych krajach koronnych niesfałszowane niepodrobione dostać można.

Wiedeń w czerwcu 1861. ***F. A. Sarg.***

właściciel c. k. kraj. wyłącznie uprzyw. fabryki Glycerynu w Liesingu pod Wiedniem.

3—24

Powołując się na to, co wyż wypowiedziano, uwiadamiam niniejszem, że dla większej wygody publiczności założyłem w tym kraju składy niżej wykazane tych najnowszych wyrobów toaletowych z Glycerynu, które po następujących sprzedają się cenach:

	jedna sztuka po
Glyceryn toaletowy w flakonach	1 zł. — kr.
Krema Glycerynowa „	— „ 60 „
C. k. wył. pat. płynne Mydło Glycerynowe 40% czystego Glycerynu zawierające, w flakonach	— „ 80 „
C. k. wył. pat. Mydło Glycerynowe 30% czystego Glycerynu zawierające, w eleganckich puszkach	— „ 80 „
C. k. wył. plat. Mydło Glycerynowe 30% czystego Glycerynu zawierające, w papierze	— „ 75 „

Lwów w lipcu 1861. ***August Schellenberg***

Bióro przy Wyższej Ulicy Karola Ludwika Nr. 312.

WE LWOWIE pp. Piotr Mikolasch, Henryk Lanneri i Moerl (pod Słoniem) aptekarze, tudzież kupcy Józef F. Klein, A. Mańkowski, Juliusz Reiss, Józef Schiersyn, Frydryk Schubuth, Bonifacy Stiller i Józef Brunn.

W KRAKOWIE pp. E Skockmann aptekarz pod Złotym Słoniem, M. Jawornicki kupiec i Józef Jahn kupiec.

W CZERNIOWCACH pp. W Alth i Syn i Ignacy Schnirch.

BOCHNIA F. Hawranek. BRZEŻANY Emanuel Moerl. BRODY F. Deckert. BUCZACZ M. Lipschütz. GURAHUMORA bracia Schieber. JAROSŁAW bracia Juśkiewicz. JASŁO A. Pick apt. KIMPOLUNG bracia Sommer. KOŁOMYJA Rosen i Kohn. ŁAŃCUT G. Swoboda apt. MANASTERZYSKA J. Lipschütz, NOWY SĄCZ J. Kosterkiewicz. PRZEMYŚL F. Gaidetschka i syn i F. Nahlik apt. RADOWCE Karol Teichmann. RZESZÓW J. Schaitter et Comp. SAMBOR Gilatowski et Kowalski i Ig. Praczyński. SERET apt. Linde. STANISŁAWÓW bracia Czuczawa i A. Gryziecki. SUCZAWA Chaim Krämer. TARNÓW apt. Reid i Józef Jahn. TARNOPOL A. Morawetz i C. Latinek et Comp. ZALESZCZYKI Józef Kodrębski. ZŁOCZÓW A. Gottwald. ŻÓŁKIEW A. Mańkowski.

Zmiana pomieszkania.

Uwiadamiam Szanownych rodziców i opiekunów, że przeniosłam mój **Zakład naukowy** na ulicę Krakowską **pod l. 77** do domu p. **Lipińskiego**. — Nauki przy pomocy zdolnych nauczycieli, rozpocznę z dniem **15. września** r. b. — Mając na celu dobro moich uczennic, zamierzam w tym roku powiększyć zakres przedmiotów naukowych. — Również skłaniając się do życzeń wielu matek, poobiedne godziny przeznaczam na naukę robót ręcznych i na rozmowy w obcych językach.

283 2—3 **Honorata Bachotte.**

Tymoteuszu 20 korcy

ze zbioru 1861 r., jest do nabycia po **trzydzieści** zł. w. a. korzec. — Worek korcowy kosztuje **75** kr. w. a., mniejszy stosownie mniej. Z żytem na zimę siany, wybornie się udaje. **Esparsetty** jest do zbycia 15 korcy po **dziesięć** zł. w. a. korzec. — D. 18. sierpnia 1861.

Ignacy Zabielski

260 2—3 **w Łoszniowie poczta Mikulińce.**

Powróciwszy z kąpiel rozpocząłem d. 1. b. m. moje lekcye fortepianu i śpiewu.

Lwów d. 2. września 1861.

2—3 ***Tytus Tyc,***

Nr. 236 w rynku obok Jana Kleina.

Poszukuje się kupno 266 3—4

pola ornego z łąkami

od 60—80 morgów

w położeniu i glebie dobrej, bez pośrednictwa trzeciej osoby. Spis detailiczny — roczny podatek — czy grunta razem położone i t. d. w listach frankowanych do Lwowa pod adresą **J. N. nr. 176¾** drugie piętro, przesłać uprasza się.

Tenże sam technik i inżynier

posiadający oraz umiejętność **gorzelnictwa w Prusiech** nabytą i praktycznie z dobremi rezultatami wykonywaną, ofiaruje zajęcie swoje w **większej gorzelni** w czasie palenia.

W księgarni
J. MILIKOWSKIEGO

są do nabycia 282 3—3

wszelkie
książki wykładowe

używane na c. k. Wszechnicy i c. k. Akademii technicznej, jako też **wszystkie książki szkolne w gimnazyach wyższych i niższych, szkołach realnych i ludowych do nauki przepisane;** oraz **mapy, globusy i atlasy wszelkiego rodzaju,** do użytku szkolnego i domowego.

Jan Paweł Riedel

dzierżawiący

hutę szklanną w Skolem

w obwodzie Stryjskim,

wyrabia tafle szklanne tak czyste i piękne, jak czeskie, tudzież butelki, flaszki i wszelkiego rodzaju dęte szkła aptekarskie po cenach umiarkowanych.

Zamówienia uskutecznia w czasie najkrótszym i odstawia na żądanie bezzwłocznie do Stryja, Złoczowa, Tarnopola i Lwowa. 132 3—3

Z powodu mylnej pogłoski uważam za potrzebne oznajmić, że w nadchodzącym roku szkolnym zakres przedmiotów naukowych w konwikcie moim powiększonym zostanie **Literaturą polską i Estetyką.**

Lwów dnia 17. sierpnia 1861. 3—4

Emilia Titzowa,

Plac Ferdynanda, kamienica Wieczyńskiego.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.